

„Karta” na samym początku, 40 lat temu – w warunkach stanu wojennego – zadeklarowała samostanowienie. Dzisiejszy Ośrodek KARTA podtrzymuje taką deklarację, akcentując jej ogólnospołeczny, a nie jedynie środowiskowy sens. W ciągu czterech dekad nieprzerwanej pracy – najpierw wobec komunistycznej rzeczywistości, potem nad XX-wieczną przeszłością – dało się jednoznacznie odstąpić kilka prawd, które mogłyby zostać uznane za podstawę konsensusu polskiego społeczeństwa, gdyby bieżąca polityka nie była z nimi sprzeczna. Wobec głębokiego kryzysu społecznego, którego doświadcza współczesna Polska, KARTA ogłasza te zweryfikowane przez siebie, fundamentalne racje.

Uznajemy III Rzeczpospolitą za docelowy kształt państwowości polskiej – jako demokratyczne państwo prawa, w ustalonych przez historię ostatecznych granicach, z przestrzeganiem trójpodziału władzy i egzekwowaną odrębnością władz politycznych od struktur kościelnych, honorujące prawa każdego człowieka; także przez zapewnienie realnego, a nie co najwyżej deklarowanego równouprawnienia płci, odmienności etnicznych czy seksualnych, wyznań, światopoglądów (z wyłączeniem tych, których celem staje się niszczenie demokracji). Odchodzenie reprezentacji politycznej czy znaczącej części społeczeństwa od tych reguł powinno się uznawać za sprzeczne z polską racją stanu.

Przebieg całego XX wieku, w którym Polska była niepodległym krajem jedynie przez 32 lata, dowiódł niezbicie, że trwałość państwa, przy takim położeniu geopolitycznym, wymaga jego obecności w demokratycznej federacji europejskiej. Przenikliwi wizjonerzy wskazywali na tę jedyną szansę Rzeczpospolitej w okresie I i II RP (Adam Uziembło), i Peerelu (Juliusz Mieroszewski). Członkostwo Polski w NATO i UE spełniło tę strategiczną konieczność. Gwarancje sojuszu euroatlantyckiego i obecność w Unii potwierdzają skuteczność polskich aspiracji do pełnoprawnego udziału w świecie zachodnim, a kwestionowanie ich uderza w podstawy bezpieczeństwa państwowości polskiej.

Obecnie Europa nie dzieli się prosto na Zachód i Wschód – obszaru demokratycznego od despotycznego nie oddziela klarowna linia graniczna. Wschodnie dyktatury, mające zwykle charakter postsowiecki, określają konstrukcję władzy, lecz nie definiują samego społeczeństwa, które – nawet obezwładnione oszustwem bądź terrorem – ma prawo do obecności w Europie, do porządku demokratycznego. Rzeczpospolita, doświadczona historią najnowszą, ma obowiązek stanąć po stronie narodów dążących do wolności, a paraliżowanych w swych autorytarnie rządzonych krajach. Sojusze, zawierane lub potencjalne, z władzami despotycznymi Rosji, Białorusi, Turcji czy Chin, rozumiemy jako niezgodne z tożsamością obywatelską Polski.

Jesteśmy przekonani, że pojawiająca się od kilkunastu lat ideologizacja życia publicznego, wzięta z wyspekulowanych założeń politycznych – tworzących fasadową politykę historyczną, definiujących wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, z propagandowo olbrzymiejącą panoramą ich dawnych win – jest cyniczną grą na zbiorowych emocjach, która nie ma w istocie współczesnych uzasadnień. Wywołany przez radykalną polaryzację polityczną podział społeczeństwa oznacza głębokie naruszenie życia publicznego. Ciągłe zabiegi polityków, by wzmacniać rozbieżności polskiej wspólnoty, stają się napędem postępującej destrukcji państwa.

Własny patriotyzm – nie w sensie etnicznym, lecz obywatelskim – wywodzi się z tych okresów Rzeczpospolitej, odrodzonej po zaborach, w których władze państwowe starały się współdziałać z całym społeczeństwem lub gdy – jak w grze komunistycznych pozorów – uznawały chwilowo „umowę społeczną”. Symboliczne przykłady takiego solidarnego współistnienia stanowią cztery momenty: wspólna obrona państwa latem 1920, przyjęta jednomyślnie w marcu 1921 Konstytucja RP (gdy porozumiały się reprezentacje wszystkich grup społeczeństwa), Solidarność od sierpnia 1980 oraz wejście Polski do Unii Europejskiej w maju 2004. Polityków, którzy odchodzą od integrujących wskazań przeszłości, a zarazem używają nienawistnej propagandy, by uzasadnić swe szkodliwe racje, trzeba uznać za siłę sprzeczną z dobrem publicznym.

Fundamentem bytu niepodległego były postawy przywódców przyjmujących odpowiedzialność za Polskę, podkreślających jej wartość, ale nie wywyższających kraju ponad inne społeczeństwa i narody. Józefa Piłsudskiego – który w latach 1910–21 doprowadził Polskę do państwowości. Ignacego Jana Paderewskiego – który w latach 1917–19 uzasadnił konieczność powrotu kraju na mapę Europy. Przywódców Polskiego Państwa Podziemnego – którzy od września 1939 do lipca 1944 konstytuowali społeczeństwo pod paraliżującą, bestialską okupacją. Liderów opozycji demokratycznej – którzy w latach 1976–90 skutecznie naruszyli Peerel, pobudzając aktywność ruchów społecznych. Patriotyzm włączający, a nie wykluczający, okazywał się w tych okresach podstawą polskiej podmiotowości.

Zarazem tragiczne były w następstwach błędy dawnych polskich przywódców. Dzisiaj poważnie niepokoi aprobatywne odnoszenie się do tamtych klęsk. Niesie to groźbę recydywy, mimo że III RP nie przypomina strukturalnie Polski przedwojennej. W 1921 roku polskie władze, bez namysłu geopolitycznego, ustanawiały pokój z bolszewikami, nie oglądając się ani na Zachód, ani na wschodnich sąsiadów. W 1922 roku nacjonalistyczna propaganda podniosła antysemityzm do rangi patriotycznego obowiązku. W 1926 roku Józef Piłsudski zaatakował militarnie legalne władze, zaprowadzając brutalną, siemienią dyktaturę. Po 1935 roku piłsudzcy budowali fasadę mocarstwa, które rozpadło się po kilku dniach niemieckiego ataku. W lipcu 1944 polskie władze na uchodźstwie, uciekając od odpowiedzialności, pozwoliły na wybuch powstania warszawskiego. Każda z tych katastrofalnych decyzji może się teoretycznie powtórzyć, w dzisiejszej scenerii geopolitycznej, jeżeli będzie się nadal przedstawiać tamte upadki jako sukcesy, choćby tylko duchowe.

Nacjonalistyczne postawy Polaków, chcących definiować kraj etnicznie i wyznaniowo, stają się coraz wyraźniej przejawami anachronizmu, nieprzystającego do współczesnego, otwartego pojmowania polskiej tożsamości. Odrzucamy wizję Rzeczpospolitej, w imię której sto lat temu zamordowano Prezydenta Gabriela Narutowicza i przez stulecie czczono jego zabójcę. Uznajemy za wybitnie szkodliwą taką politykę II RP, narastającą w latach 30., w której sanacja, w zgodzie z racjami endecji, przyjęła skrajnie autorytarny kurs, antyżydowski, antyukraiński..., a w istocie – antypolski. Biorąc pod uwagę także bieżące straty wizerunkowe państwa, trzeba uznać za sprzeczne z racją Polski uporczywe ukrywanie tragicznych wojennych i powojennych następstw takiej polityki.

Nie warto traktować jako „wyrosłych z polskiego charakteru” nieodpowiedzialnych decyzji przywódców, popychających społeczeństwo do aktów samobójczych – jak wywołanie powstania warszawskiego, niezwykle walecznego, lecz katastrofalnego w skutkach, a militarnie i politycznie bezcelowego. Także w okresie powojennym trudno identyfikować się z rozpaczliwymi, bo beznadziejnymi strategicznie, walkami podziemia zbrojnego; współczesne apoteozowanie tamtego oporu zaciemnia obraz polskiej drogi do demokracji. Wartość uniwersalną w tym kontekście stanowi aktywność późniejszej, podejmującej opór bez przemocy, opozycji demokratycznej i Solidarności – w ruchu ogólnospołecznym, niewykluczającym, działającym w imię całej wspólnoty.

Kamieniem węgielnym III Rzeczpospolitej powinna być Solidarność bez cudzysłowu, która – dzięki swej ponadczasowej racji – potrafiła zyskać format światowy. Nie ta późniejsza, instytucjonalna, której upolityczniony, partykularny związek zawodowy nadał znaczenia przeciwne wartościom pierwotnym. Rangę symboliczną zyskało tylko pierwsze dziesięciolecie Solidarności – niezwykle polska dekada społeczna, znacząca doświadczeniami od lata 1980 do lata 1990. Warto do niej wracać, rozumiejąc Solidarność jako przeciwwagę polaryzacji.

Sto lat odrodzonej Rzeczpospolitej, 1918–2018, można uznać za stulecie niepodległości, skoro dla naszego kraju właśnie niepodległość okazywała się wartością najwyższą – zasadniczą dla stanu polskiego społeczeństwa. Półwiecze podległości systemom ideologicznym odbierającym podmiotowość, 1939–89, pozwalające na traktowanie państwa jako bytu sezonowego, powinno być na zawsze przestrożą dla obywateli i kolejnych wybieranych przez nich władz.

Jako społeczeństwo nie zdołaliśmy zrozumieć, uczciwie przemysleć swego XX wieku, także w wymiarze międzynarodowym. Obecnie jednak – nawet przy agresywności Rosji – bezpośrednio nic, poza wewnętrzną destrukcją kraju, nie wydaje się zagrażać integralności Polski. Dlatego można liczyć, że rozpoczęło się stulecie wolności, w którym rozstrzygać będziemy, kim jesteśmy. W warunkach demokracji parlamentarnej, opartej na rywalizacji, a nie wrogości politycznych sił, przy naturalnej wymienności władz, możliwe jest przełamanie współczesnej polaryzacji, skoro już wiadomo, do czego ona prowadzi. Uwolnienie kraju od ideologicznego dzielenia ludzi, traktowanie na równi dotąd dyskryminowanych – złagodziłoby napięcia społeczne. Można osiągnąć równowagę, o ile tylko staniemy znów na gruncie nienacjonalistycznej tożsamości.

11 listopada 2022, miesiąc przed setną rocznicą wyboru Pierwszego Prezydenta Rzeczpospolitej, przejdzie ulicami Warszawy kolejny Marsz Niepodległości. Jeśli i tym razem będzie prowadzony przez nacjonalistów, o coraz wyraźniejszym faszystowskim nastawieniu, będzie to potwierdzenie, że Polacy zaprzeczają swojej istocie – tożsamości, solidarności, a w ostatecznym rachunku patriotyzmowi, że stają świadomie po stronie ponurego, autorytarnego Wschodu. Politykę, za sprawą której faszyzujący harcownicy dominują ten dzień, logika historyczna bezlitośnie obnaża.

Prezydent zginął, bo szczuto na niego – jako reprezentanta „obcych”. Ta śmierć wyrastała z przekonania, że świat dzieli się na lepszych-nas i gorszych-ich. Dzisiaj także propaganda, schlebająca społecznemu samozadowoleniu, opisująca „innych” jako naznaczonych pasożytami, prowadzi do szczucia. Porażające jest oficjalne polskie stanowisko dotyczące sytuacji na granicy państwa, w którym dostrzec można przekonanie, iż życie „obcego” nie ma wartości. Gdy w imię pozornie zagrożonego bezpieczeństwa napada się na pokojowo nastawionych migrantów, można zobaczyć w tym zapowiedź zbrodniczych reguł. Polska ma za sobą tragiczne doświadczenie masowej zagłady jako ofiara totalitaryzmów; chciałaby teraz zyskać oblicze państwa-sprawcy?

Rok 2022 – w stulecie śmierci, która rzuciła cień na polski XX wiek – możemy uczynić czasem przełomu. Broniąc się przed postawami nacjonalistycznymi, wywołującymi nienawiść, możemy wracać do Solidarności – jako dobra wspólnego – w wymiarze wewnętrznym i ponadnarodowym. Politycy używają historii, by dzielić społeczeństwo i konfliktować z państwami sąsiedzkimi, jednak namysł nad przeszłością może nam pomóc odzyskać społeczny ład. Każdy z nas może wybrać, jakiej Polski pragnie. Suma tych decyzji określi kształt kraju.